POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 5-go października 1946 r*** — **Rok VIII. Nr. 40**

BANDERY ZESZŁY W DÓŁ

Spuścili banderę,
„Jeszcze Polska" zgodnie odśpiewali
I zeszli. Łzy zejmańskie szczere
Mieli w oczach, chociaż nie płakali...

28 września 1946 spuszczono banderę na Okrętach Rzeczypospolitej Polskiej „Conrad", „Piorun", „Krakowiak", „Ślązak", „Burza" i „Wilk". Cztery dni wcześniej spłynęła bandera na O.R.P. „Garland". Okręty, przekazane nam na zasadzie układu „*Lease and Lend*" powróciły do „*Royal Navy*" z przeznaczeniem do rezerwy lub na złom. „Burza", „Wilk" i „Błyskawica" oczekują decyzji rządu brytyjskiego co do przekazania ich rządowi warszawskiemu.

Koniec Marynarki Polskiej? — Nie! Po stokroć nie! Ubyły okręty — to prawda. Ale zostali ludzie. Została tradycja. Została suma historyczna osiągnięć — 80 okrętów i statków nieprzyjaciela zatopionych lub unieszkodliwionych, dziesiątki zniszczonych samolotów, zamilkłe na wieki baterie na brzegach Francji i Włoch — i jakby pomnik tej działalności — kadłuby O.R.P. „Dragon" i O.R.P. „Wilia" jako dzwona sztucznego falochronu pod Courcelles. Gdyby kto miał wątpliwości rozproszy mu je orzeł polski (ten z koroną piastowską) na rufie półzatopionego „Dragona", orzeł okrywany co dzień przez fale Kanału, a jednak w czasie odpływu dumnie w słońcu świecący: *Fluctuat nec mergitur*.

Sienkiewicz pisał kiedyś o przegranej bitwie ze Szwedami: „Uroniono armaty, ale ducha przewieziono za Wisłę". Dziś powiedzieć można: „Oddano okręty, ale duch do Wisły dotarł... i zostanie". Trzydzieści lat temu wielu ludzi nie wierzyło w możliwość odzyskania przez Polskę niepodległości. Piętnaście lat temu wielu nie wierzyło, że Polska może mieć marynarkę. Osiem lat temu, że marynarka ta potrafi czegoś dokonać...

W roku 1916 ludzie słabego ducha, mędrcy polityczni, mierzący „szkiełkiem i okiem", a nie sercem i duchem zrządzenia Opatrzności i koleje dziejów, twierdzili jeszcze, że niepodległość jest mrzonką, bo wojnę ówczesną wygrają albo Niemcy, albo Rosja, a więc w żadnym wypadku Polska nie ożyje. Okazało się, że niespodziana zmiana układu sił (rewolucja w Rosji, porażka Niemiec i Austrii) w dwa lata poźniej umożliwiła wolność Polski.

Tak samo było, w mniejszej co prawda skali, z marynarką. Nie wierzono w nią póki polskie statki handlowe nie zaczęły regularnie kursować na Lewant i do obu Ameryk. Nie wierzono w nią póki nie zagrzmiały polskie działa na Siedmiu Morzach. Nie wierzono w nią dopóki się nie okazało, że choć szczupła i najmniejsza ze wszystkich trzech części naszych Sił Zbrojnych, ona jedna potrafiła zachować nieprzerwaną ciągłość walki i suwerenność polskiego terytorium na swoich pokładach. Jej to bandera ani na chwilę nie ukorzyła się przed Niemcem. I nie umilkły jeszcze działa Helu, gdy „Błyskawica" zatapiała na Morzu Północnym okręt podwodny Hitlera.

No i na co się to wszystko zdało? — zapyta sceptyk. Po cóż krwawa ofiara „Wichra", „Gryfa", „Mazura", „Orła", „Groma", „Kujawiaka", „Jastrzębia", „Orkana", „Dragona"? Co nam przyszło z tego, że chowaliśmy marynarzy pod wszystkimi szerokościami i długościami od Szpicbergu po Nową Zelandię, od Labradoru po Dardanele. Co Polsce i Polakom z tego przyszło: „*Resettlement Corps*"?

Tak, właśnie: Korpus Przysposobienia między innymi. Bo gdyby nie ta suma wyczynów polskich żołnierzy, marynarzy i lotników w walce o wolność narodów, pies z kulawą nogą nie zatroszczyłby się ani o Polskę, ani o nas samych. Jeśli dziś to czy inne mocarstwo zachodnie szle protestacyjne noty do „rządu tymczasowego" w Warszawie, jeśli sprawa polska nie daje się uśpić i jak boomerang powraca na forum międzynarodowe, jeśli nas samych, zamiast wydać w objęcia przyjaciela Mołotowa, albo rozgromić jak żebraków po świecie, zatrzymuje się w ramach organizacji, zapewniającej bądź co bądź byt codzienny i spokojne przejście do życia cywilnego — to waży na tym właśnie ofiara, którą na ołtarzu wolności złożyliśmy. I kto wie — tyle niespodzianek już było, że ofiara ta może zrodzić nowe, pomyślniejsze. A daremna w żadnym wypadku nie będzie.

30 sierpnia na procesie norymberskim, Frank — w roku 1944 jeszcze generał-gubernator Polski, a dziś bijący się w piersi skazaniec, w swoim ostatnim słowie oświadczył:

„Odwróciliśmy się od Boga i zostaliśmy potępieni. Nie braki techniczne czy trudy wojenne były przyczyną klęski Niemiec. Bóg przede wszystkim wypowiedział sąd nad Hitlerem i jego systemem, któremu my, odwróceni od Boga, ślepo służyliśmy".

To mówił człowiek, który był panem życia i śmierci w Polsce, nie kiedyś w zamierzchłych czasach, ale po prostu d w a l a t a temu. I kto wie co za dalsze dwa lata nastąpić może? Jaki inny satrapa kajać się będzie przed nowym sądem — tym razem z samych sprawiedliwych złożonym?

Tak czy inaczej, choć ciężka czeka nas droga, nikt nam nie odbierze ani czynów w tej wojnie dokonanych, które własnością Narodu Polskiego i Historii na wieki pozostaną, ani na tej to właśnie świadomości uczciwie spełnionego obowiązku opartej nadziei na lepszą przyszłość. Bać się przyszłości mogą tylko ci, których sumienie nie jest czyste, dlatego może tyle jest od strony Rosji gadania o różnych strefach bezpieczeństwa, o zagrożeniu i td.

Nasze sumienie jest czyste. A ludzie, którzy w zwycięstwo dobrej sprawy nie wierzą, niech sobie przypomną losy quislingów hitlerowskich, niech sobie przypomną „wieczną przyjaźń" sowiecko-niemiecką z roku 1939, niech sobie przypomną ostatnie słowo Franka...

I jeszcze jedno. Siedząca na bagnetach sowieckich grupa ludzi, rządzących dziś z woli Kremla Polską, szkaluje nas, nazywa „faszystami", grozi odebraniem obywatelstwa, stopni, odznaczeń i td. Czegóż to dowodzi?

Tylko tego: że ludzie ci nie czują się w prawie, że nie mają za sobą narodu, że się nas boją... Tak! Boją się. Bo gdyby się nie bali, cóż stanowiłaby dla nich ta garść Polaków na obczyźnie? Albo by nas wpuścili bez zastrzeżeń, albo machnęliby na nas ręką.

A to że się nas boją, świadczy bezsprzecznie, że jesteśmy silniejsi niż nam się samym wydaje, że prawo i słuszność są po naszej stronie.

Polska marynarka wojenna nie przestaje istnieć. Żyć będzie dalej w tej lub innej formie. Żyje zresztą w Kraju, gdzie prócz garści obcych *politruków* czy sprzedawczyków politycznych, reszta to dzielni i lojalni marynarze, patrzący na Zachód, skąd jedynie wolność przyjść może. Że tak jest, a nie inaczej mamy dowód w licznych stamtąd wiadomościach.

Ale choćby czekać długo przyszło, choćby — wbrew przewidywaniom — los nas rozrzucił po świecie, to jednak, tak jak w roku 1918, marynarze polscy na pierwszy sygnał o wolności tłumnie staną do apelu. A nowe okręty polskie, zgodnie z istniejącą tradycją, otrzymają historyczne nazwy tych, co teraz odeszły.

I dlatego w księdze pamiątkowej jednego z okrętów wypisano prosto z serca te słowa:

NIE BĘDZIE TU DZIŚ NARZEKANIA,
NIE BĘDZIE ROZPACZY I ŁEZ,
CHOĆ NIBY TO KONIEC PŁYWANIA
LECZ NASZEJ WĘDRÓWKI NIE KRES...

JIM POKER

LISTA PROSKRYPCYJNA

Dnia 27 ub.m. radio warszawskie ogłosiło uchwałę „rady ministrów" rządu tymczasowego imiennie pozbawiającą obywatelstwa pięciu dowódców Polskich Sił Zbrojnych i kilkudziesięciu wyższych oficerów. Orzeczenie zostało wydane na podstawie ustawy o obywatelstwie państwa polskiego z r. 1920 i ta ustawa została powołana. W motywach decyzji dołączonych do nazwiska generała Andersa, wysuniętego na czoło tej listy proskrypcyjnej łatwo dojrzeć postanowienia innej ustawy, która nie została powołana — sławojowsko-beckowskiej w r. 1938, którą prawowity Rząd Polski na emigracji uchylił w r. 1941.

W ten sposób haniebny akt z 26 września jest świadectwem wielokrotnego tchórzostwa. Wypełnia groźbę zawieszoną nad całymi Siłami Zbrojnymi poza krajem — tylko na kilkudziesięciu ich członkach. Stosuje przy tym ustawę reżymu gwałtownie zwalczanego w imię „demokracji". Nie ma nawet odwagi do przyznania się, że tamta represyjna ustawa, wydana dla niszczenia przeciwników politycznych całkowicie odpowiada duchowi i potrzebom rządu okupacyjnego.

Ale jeszcze bardziej haniebne jest uderzające podobieństwo tego aktu z dekretami, które w r. 1797 przeciwko Legionom Polskim i wstępującym w jego szeregi wydawali władcy zaborów: Franciszek I, Fryderyk Wilhelm III, Paweł I. Co prawda owe dekrety szły dalej, zapowiadały, że każdy pojmany stawiony będzie przed sądem doraźnym i powieszony. „Rząd tymczasowy" nie posuwa się na razie tak daleko, bo nie ma nadziei żadnego z proskrybowanych dostać w swoje nieczyste ręce.

Historia, która dostarcza tej analogii, przypomina także, że dekrety obcych satrapów nie przeszkodziły Dąbrowskiemu i jego żołnierzom wkraczać w niewiele lat później do Polski. Wierzymy, że taka sprawiedliwość dziejowa będzie wymierzona nam wszystkim.

Cokolwiek się jednak stanie, orzeczeniem z 26 września nowi zaborcy Polski wydali wyrok na siebie samych. Trudno było pomyśleć czyn, będący w większym rozbracie z wolą i uczuciami narodu polskiego. Trudno było dobitniej pokazać, że się służy racji stanu obcej i wrogiej, nie własnej. Trudno było wymowniej zaświadczyć swoją poniżającą tymczasowość i bezprawność swego działania, niż to zrobił „rząd" pp. Bieruta i Osóbki aktem z 26 września b.r.

Któż bowiem po polsku czujący może uznać to postanowienie? Jaki sens ma ono w świadomości narodu?

Przecież z imieniem generała Andersa jest związany II Korpus Polski i najbardziej rozgłośne zwycięstwa oręża polskiego w ostatniej wojnie. Przecież z nazwiskiem generała Kopańskiego łączy się oblężenie Tobruku i bitwa pod El Ghazala, ale także piecza nad całością Sił Zbrojnych w najcięższych chwilach i przez całe lata. Przecież generał „Monter" (Antoni Chruściel) to dowódca Bitwy Warszawskiej, najbardziej krwawej i najbardziej ofiarnej w naszych dziejach. Przecież generał Maczek to cała epopea pancerna: od kampanii wrześniowej przez kampanię francuską aż do inwazji Europy: do Chambois, Falaise, marszu przez Francję, Belgię, Holandię — na ziemię pobitych Niemiec.

Pozbawienie obywatelstwa dowódców jest obelgą dla Polskich Sił Zbrojnych, dla ich dorobku, ich ofiary. Jest obelgą dla narodu, który wydał takich ludzi i umie być z nich dumny.

Wie naród i my wiemy, że mają oni prawo obywatelstwa w historii polskiej i mają naszą miłość. Jednego i drugiego nie odejmie im żadna siła, żadna nawet najbardziej bezwstydna podłość.

ALEKSANDER JANOWSKI

SPÓŹNIONY RYCERZ

A gdyby tak raz, na odmianę, pochwalić p. Mołotowa?

P. Byrnes, sekretarz stanu St. Zj. Ameryki, w mowie w Stuttgardzie 6 września r.b., wspominając o wschodnich granicach Niemiec i zachodnich granicach Polski, powiedział, że obszary poprzednio niemieckie zostały oddane pod zarząd polski, ale, choć St. Zj. Ameryki poprą zmianę na rzecz Polski, jednak, według uchwał w Poczdamie z lipca 1945, dopiero konferencja pokojowa ustali zasięg obszaru przyznanego Polsce.

P. Mołotow, komisarz spraw zagranicznych ZSRR, w Paryżu 16 września r.b., przeciwstawiając poglądowi p. Byrnes'a swoją ocenę uchwał w Poczdamie, oświadczył, że:

„...uchwały te, podpisane przez Trumana, Attlee i Stalina, już określiły zachodnie granice Polski, a czekają tylko na nadanie im odpowiedniego ujęcia na przyszłej konferencji pokojowej z Niemcami".

Czyli p. Byrnes powiada, że Polska dostanie mniej i później, a p. Mołotow zapewnia, że Polsce przyznano wszystko i już ostatecznie.

Dziecko widzi, że p. Mołotow okazuje Polsce więcej życzliwości niż p. Byrnes, a nie sposób też nie stwierdzić, że zwięzłemu i suchemu oświadczeniu p. Byrnes'a p. Mołotow przeciwstawił wywód obszerny i wylewny, wpędzając go w kozi róg.

Ale...

Ale czy ta obrona Polski przez Rosję nie zjawia się nieco za późno?

Bo przecież, koniec końców, spór między p. Byrnes'em a p. Mołotowem toczy się nie o to, co będzie postanowione na konferencji pokojowej — (trudno się spierać o coś, co jeszcze nieznane, bo nie istnieje) — lecz o to co już postanowiono w Poczdamie, a co inaczej przedstawia p. Byrnes a inaczej p. Mołotow.

Więc cóż postanowiono w tej sprawie w Poczdamie?

Uchwała poczdamska, ogłoszona 2 sierpnia 1945, postanawia, że z zastrzeżeniem ostatecznego uchwalenia zachodniej granicy Polski (*pending the final determination of Poland's western frontier*) ów obszar porzednio niemiecki, na wschód od Świnoujścia wzdłuż Odry i Nisy Zachodniej i część zachodnia Prus Wschodnich bez Królewca i przyległego obszaru mają być oddane pod zarząd polski (*shall be under the administration of the Polish State*) i nie być uważane za część rosyjskiego obszaru okupacji Niemiec.

Więc w Poczdamie postanowiono ściśle i dokładnie to i tak, jak...mówi p. Byrnes.

A gdzież był wtedy p. Mołotow?

Był, na równi z p. Byrnes'em, właśnie w Poczdamie. Brał udział w powzięciu tych postanowień. Jest współtwórcą uchwały właśnie takiej, na jaką p. Byrnes powołuje się najzgodniej z prawdą.

Dlaczego p. Mołotow co innego uchwalał 2 sierpnia 1945 w Poczdamie, a co innego opowiada 6 sierpnia 1946 w Paryżu?

Jest gorzej...

Nie było to bowiem w Poczdamie jakieś tylko niedopatrzenie, jakieś niedociągnięcie, jakieś nieporozumienie.

Poucza o tym zestawienie dwu tuż przy sobie znajdujących się w uchwałach poczdamskich postanowień:

1) jak określono to, co z obszaru poprzednio niemieckiego miałoby przypaść Polsce,

2) a jak określono to, co z obszaru poprzednio niemieckiego ma przypaść Rosji.

Rosja zgłosiła żądanie dokładnie określonej części północno-wschodniej Prus Wschodnich z Królewcem, a wobec tego:

a) zgodzono się w zasadzie (*agreed in principle*) na ostateczne przyznanie ZSRR (*the ultimate transfer to the Soviet Union*) tego obszaru,

b) przedstawiciele St. Zj. Ameryki i Wielkiej Brytanii oświadczyli, że będą popierali (*have declared that they will support*) tę zmianę, gdy przyjdzie to pod obrady w sprawie układu pokojowego z Niemcami.

A w sprawie obszaru na rzecz Polski:

a) wcale nie powiedziano, że on ma być ostatecznie przyznany Polsce,

b) wcale nie zobowiązano się — i to nikt, ani St. Zj. Ameryki, ani Wielka Brytania ani...Rosja — do popierania przyznania Polsce jakiegoś określonego obszaru.

Czy może p. Mołotow, uczestnik tych uchwał, powie, że...nie zauważył w w Poczdamie tej różnicy i tej dwojakiej miarki, innej dla Rosji, a innej dla Polski?

Wolne żarty!

Nie do twarzy p. Mołotowowi w stroju rycerza walczącego o...granice Polski.

Rosja w Poczdamie nie tylko zupełnie świadomie, ale w jaskrawym odróżnieniu od ścisłego i wyraźnego zapewnienia dla siebie samej tego co chciała dostać bezpośrednio z obszaru poprzednio niemieckiego, pozostawiła w niepewności sprawę przesunięcia zachodniej granicy Polski.

Właściwością polityki i dyplomacji rosyjskiej nie bywa, jak wiadomo, ani stan nieświadomości ani czar naiwności. Wszystko z rachunkiem i także z rachubą na przyszłość. Niepewność zaś to właśnie czynnik najwłaściwszy dla gry, której polityka i dyplomacja rosyjska, jak również wiadomo, najmniej ze wszystkich polityk i dyplomacji świata współczesnego unika. Krótko mówiąc, świadomość, rachuba i gra to jej żywioł.

Ta właśnie...niepewność, którą Rosja sobie...zapewniła w Poczdamie w sprawie obszaru dla Polski, w odróżnieniu od pewności w sprawie obszaru dla siebie, jest dziś dla niej tłem i zgoła gruntem dla gry podwójnej.

Po pierwsze, Rosja gra tą sprawą w swej polityce wobec Niemiec. Skoro to niepewne, można jeszcze uzyskać załatwienie rozmaite, takie, lub siakie. Więc komuniści niemieccy w okupacji sowieckiej, pod ojcowską opieką rosyjską, która rozstrzyga w 100 proc. o tym co im wolno a co nie, a także co właśnie trzeba a co nie, oświadczają ciągle i stanowczo, że ani chcą słyszeć o zachowaniu obecnego przesunięcia granicy Polski na zachód.

Po wtóre, Rosja gra tą sprawą wobec Polski. Rzecz jest niepewna — głosi się — i będą trudności ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, ale Rosja — tu przemilcza się, że Rosja w Poczdamie właśnie współdziałała w stworzeniu niepewności — nas poprze. Więc cała nadzieja w związaniu się z Rosją.

A ta niepewność i gra ma oczywiście, w rachubach rosyjskich cel, który według tych przesłanek, jest zupełnie jasny:

— Polska ma dziś nazwę państwa niepodległego, a w rzeczywistości jest rządzona i ujarzmiona przez Rosję. W dalszym rozwoju zdarzeń zależność od Rosji, potrącająca o przynależność do niej, może się albo utrwalać albo rozluźniać. Rosja będzie twardo stała przy zachodniej granicy polskiej, takiej jak obecnie, jeśli to będzie zarazem i przede wszystkim...jej własna granica, a jeśli nie, ma to na sprzedaż.

Chce Rosja naprawdę — (mój Boże, jakież to przeniesienie się w świat wyobraźni!) — być już nie opiekunką, ale po prostu poprawną zwolenniczką godziwego załatwienia granic Polski?

To bardzo proste:

1) niech zwróci zagrabioną najhaniebniej Polskę wschodnią z Lwowem i Wilnem,

2) niech sobie pójdzie precz z Polski niby wolnej z Warszawą, Krakowem, Katowicami, Gdańskiem-Gdynią,

3) a wtedy dopiero niech się opowiada z podniesionym czołem za przesunięciem granicy Polski na dawne ziemie zachodnie polskie z Wrocławiem i Szczecinem.

Wtedy zabrzmi pochwała stanowiska Rosji.

Na razie bowiem, w stanowisku Rosji wobec granic wschodnich, zachodnich i w ogóle wszystkich Polski, wraz z jej prawdziwą niepodległością — powiedzmy łagodnie, unikając wyrażeń dosadnych, na które oby czas nie nadszedł — już prześwieca potworna, a kroi się jeszcze potworniejsza zbrodnia dziejowa.

STANISŁAW STROŃSKI

Przegląd tygodniowy

MOTYWY STALINA

Wydarzenia ostatnich dwu tygodni z wywiadem Stalina na czele — przyczyniły się niewątpliwie do pewnego wyjaśnienia sytuacji międzynarodowej. Można dziś lepiej, niż przed miesiącem ocenić motywy gry poszczególnych mocarstw, jak również perspektywy niedalekiej przyszłości.

Wywiad Stalina zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na towarzyszące mu okoliczności czy treść, lecz również ze względu na reakcje w świecie. Nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby w świecie zmęczonym wojną i żarliwie pragnącym pokoju, słowa dyktatora sowieckiego podziałały jako środek usypiający czujność i wprowadziły w błąd opinię publiczną. Ale okazało się, że słowa już nie wystarczają.

Świat zachodni wysłuchał grzecznie zapewnień Stalina, że jego zdaniem nie ma obecnie niebezpieczeństwa wojny. Poddał krytycznej analizie stek nonsensów i twierdzeń wywiadu, urągających zdrowemu rozsądkowi. Wytknął Stalinowi, że podczas gdy głosi, iż alarmy wojenne są dziełem awanturników pragnących nie dopuścić do demobilizacji państw zachodnich, państwem, które ma najwięcej ludzi pod bronią i najwięcej wydaje na zbrojenia są Sowiety. Dał wyraźnie do zrozumienia, że sądzić będzie politykę Sowietów nie po słowach, ale czynach.

Jest rzeczą pocieszającą, że opinia Zachodu tym razem trafnie na ogół oceniła motywy dyktatora z Kremla. Zwłaszcza Amerykanie wyciągnęli z jego wywiadu słuszny wniosek, że Rosja boi się dziś wojny, której prowadzić absolutnie nie jest w stanie. Do tej pory maskowała ona swą słabość, ale teraz fakty wyszły na jaw.

Rozgłos nadany wewnątrz Rosji słowom Stalina świadczy, że wywiad przeznaczony był na uspokojenie mas sowieckich, które uprzednio straszono niebezpieczeństwem wojny. Sytuacja wewnętrzna stała się widocznie tak napięta, a depresja na tle wyczekiwania na wojnę tak ujemnie wpływała na odbudowę i produkcję, że trzeba było radykalnie uśmierzyć alarmistyczne nastroje.

„PIEREDYSZKA“ ?

Na tym tle nie byłoby też wcale rzeczą dziwną gdyby Stalin zdecydował się na nową „pieredyszkę“ i gdyby polityka ekspansji uległa niebawem pewnemu zahamowaniu. Chwilowo co prawda nic na to nie wskazuje ; wojna nerwów uprawiana przez Rosję, zwłaszcza przeciw Grecji i Turcji jest nadal bardzo intensywna. Granica jugosłowiańsko-grecka czy albańsko-grecka stała się granicą dosłownie płonącą i kryzys bałkański zaczyna wyglądać dość groźnie.

Jeśli chodzi o Turcję, to właśnie w dniu, w którym Stalin zapewniał, że wojna nie grozi, Moskwa wysyłała do Ankary bardzo brutalną i ostrą notę. W Paryżu pupil jugosłowiański zachowuje się w najwyższym stopniu prowokująco, grożąc, że nie podpisze traktatu pokojowego, ani nie wycofa swych wojsk z terenów spornych, których Jugosławii nie przyznano. Język Wyszyńskiego w Paryżu, czy Gromyki w Nowym Jorku jest w dalszym ciągu gwałtowny, wyzywający, cyniczny. Warszawskie marionetki nadal i bezczelniej, niż kiedykolwiek prowokują świat takimi posunięciami, jak uchwalenie ordynacji wyborczej, będącej zaprzeczeniem zasad demokratycznych, lub odebranie obywatelstwa wyższym oficerom polskim.

Mimo jednak tych wszystkich prowokacji i nieustannie trwającej wojny nerwów, wydaje się rzeczą prawdopodobną, że Rosja cofnie się przed dokonaniem aktów jawnej agresji, które mogłyby spowodować konflikt. Rosja potrzebuje paru lat pokoju — potrzebuje „pieredyszki“.

ZBROJENIA AMERYKI

Wywiad Stalina, jak się zdaje, utwierdził Amerykanów w przekonaniu, że najwłaściwszą polityką wobec Rosji jest polityka stanowczości. W gruncie rzeczy Stalin osłabił pozycję przyjaciela Sowietów Wallace'a, który głosił właśnie te tezy, które Stalin wykpił, natomiast wzmocnił pozycję p. Byrnesa. Amerykański Sekretarz Stanu jest teraz przekonany, że uda mu się zahamować dalszą ekspansję sowiecką przez uprzedzanie, iż natrafi ona na zbrojny opór.

Warunkiem takiej polityki jest oczywiście stałe wzmacnianie pogotowia wojennego Ameryki. I to właśnie dzieje się w Ameryce. Interesujące informacje o tych przygotowaniach zawiera reportaż zamieszczony ostatnio w doskonałym tygodniku szwajcarskim „*Weltwoche*“. Czytamy w nim :

„Wojna obecna jest w każdej rozmowie prowadzonej wieczorem z przyjaciółmi, w każdej sali konferencyjnej, w ministerstwach i kartelach, pojawia się obok uczonych w ich laboratoriach i za robotnikami w ich fabrykach. Ameryka przygotowuje się dziś do ewentualności trzeciej wojny światowej w sposób tak konsekwentny i metodyczny, że może to wzbudzić podziw, a zarazem i przerażenie. Oficjalnie plany demobilizacji przewidują stopniową redukcję wojsk okupacyjnych w Niemczech i w Japonii, ale nie jest tajemnicą dla nikogo, że planuje się raczej ich zwiększenie liczebne, a przede wszystkim wzmocnienie jakościowe. Fabryki samolotów, które już zamknęły swe bramy, otwierają je na nowo, przewidując rychłe wielkie zamówienia.

„...John Small, szef produkcji cywilnej, oświadczył niedawno, że „nasz system moblizacji przemysłowej wypróbowany w czasie wojny może być wprowadzony w życie w ciągu 24 godzin, jeśli zajdzie potrzeba“. Kongres uchwalił na wydatki zbrojeniowe jedenaście i pół miliarda dolarów, czyli jedną czwartą budżetu... W ciągu zimy odbędą się wielkie manewry morskie na Pacyfiku i północnym Atlantyku, podczas gdy na Alasce przeprowadzone będą manewry, w toku których armia amerykańska szkolić się będzie do wojny w rejonie podbiegunowym“.

Korespondent szwajcarski notuje olbrzymie wydatki na badania naukowe nad nową bronią, wspominając o różnych fantastycznych projektach, które są rozpatrywane, jak np. możliwość zamrożenia terytorium nieprzyjacielskiego przy pomocy sztucznej zmiany klimatu i podkreślając, że można już dziś wcale dobrze wyobrazić sobie różne rzeczy, które nadchodzą :

„Przed paru tygodniami wiele „latających fortec“ przeleciało z Hawajów do Kalifornii ; bez pilotów, kierowane na odległość przy pomocy aparatów telewizyjnych, bombowce te wypełniły swe zadanie. Pozwala to przewidywać, że w przyszłości setki takich robotów, startując z lotniskowców, spełni rolę podobną do samobójczych samolotów japońskich, które spadały na swe cele z ładunkiem bomb. A pociski rakietowe ? We współpracy z uczonymi niemieckimi słynny, V3, który miał bombardować Amerykę, jest produkowany jako A-10. Jego zasięg ma wynosić 4500 km. Wojna biologiczna też nie jest mitem. Ok. 4000 ludzi pracuje w laboratoriach i fabrykach nad produkcją bakterii dla eksterminacji milionów ludzi i zniszczenia zbiorów oraz wszelkich form życia na terytorium nieprzyjacielskim“.

UTRWALONY PODZIAŁ NA STREFY WPŁYWÓW

Przygotowania te nie znaczą jednak bynajmniej, by Ameryka szykowała się do wojny prewencyjnej, jak to twierdzi p. Wallace. Być może, że dążności tego rodzaju istnieją wśród wyższych wojskowych amerykańskich, ale nic nie wskazuje na to, by kierowały polityką Trumana i Byrnesa. Po prostu Amerykanie liczą, że pokazując siłę, nie będą zmuszeni jej użyć. Jak widzieliśmy ta rachuba może okazać się słuszna. W rezultacie obecna linia podziału, dzieląca świat zachodni i blok sowiecki ustabilizowałaby się na jakiś czas.

I tak już w ostatnich miesiącach nie nastąpiły w niej żadne poważniejsze zmiany. Próby sowieckie rozszerzenia własnej strefy wpływów nie powiodły się ani wobec Grecji, ani wobec Turcji.

Szczególnie interesujące są z tego punktu widzenia wypadki w Persji, gdzie wyraźnie następuje powrót do sytuacji z lat 1907–1914. Jak wiadomo w 1907 roku Rosja i W. Brytania podzieliły Persję na strefy wpływów — rosyjską na północy, brytyjską na południu i neutralną pośrodku — oczywiście nie pytając się o zgodę samych Persów.

Przed paru miesiącami Rosja usadowiła się w Azerbejdżanie. Niewątpliwie nie zamierzała na tym poprzestać, lecz chciała sięgnąć po całą Persję. Nie osiągnęła jednak tego celu. Obecnie zaś, nie bez pomocy brytyjskiej, podobny do azerbejdżańskiego ruch autonomiczny ujawnił się na południu. Jego triumf będzie oznaczał, że południowa Persja stanie się strefą wpływów brytyjskich. Rosja oczywiście protestuje i podział Persji nie nastąpi tym razem w drodze porozumienia, jak w 1907 r., ale w drodze rywalizacji anglo-rosyjskiej. Niemniej będzie to zwykły podział na strefy wpływów.

DECYZJA GEN. DE GAULLE

Podział świata nie może jednak być trwały. Są i tacy, którzy nie wierzą, by mógł utrzymać się choćby parę lat. Należy do nich m.in. gen. de Gaulle, o którym wiadomo, że jest przeciwny nowemu projektowi konstytucji, gdyż przewiduje rychłą wojnę i uważa, że Francja musi mieć taki ustrój, któryby pozwolił jej prezydentowi opuścić kraj zagrożony okupacją sowiecką i stworzyć rząd na wygnaniu.

Wypowiedzenie się gen. de Gaulle przeciw projektowi konstytucji jest ważkim wydarzeniem w historii Francji. Stwarza ono nową zupełnie sytuację, szczególnie ciężką dla ruchu republikanów ludowych, t.j. dla katolickiej M.R.P. Partia ta do tej pory była bowiem partią de Gaulle'a ; teraz jednak wypowiedziała się ona za konstytucją, solidaryzując się z komunistami i socjalistami. Z chwilą gdy popadnie w konflikt z gen. de Gaulle grozić jej będzie rozłam i poważne osłabienie.

Zarysowuje się we Francji nowa linia podziału : z jednej strony komuniści i wszyscy ci, którzy z takich czy innych powodów gotowi są z nimi współpracować, a z drugiej wszyscy nieprzejednani przeciwnicy komunizmu. Jak się zdaje, społeczeństwo francuskie rozbije się na dwie niemal równe części. Sama konstytucja będzie zapewne uchwalona, ponieważ Francuzi mają dość tymczasowości. Ale walka o władzę nad Francją dopiero się zaczyna.

Ta walka jest najlepszym dowodem, że sztuczny podział Europy i świata na część sowiecką i część demokratyczną nie jest ostateczny.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Wśród wcale licznych artykułów, czy reportaży z Polski ukazujących się na łamach prasy zagranicznej mało było równie wnikliwych i pełnych zrozumienia dla dążeń Polaków, co wrażenia pani Fredy Bruce Lockhart zamieszczone ostatnio na łamach „*Time and Tide*“. Dziennikarka brytyjska w pierwszym artykule stwierdziła, że „opuściła Polskę czując, że poznała warunki życia w kraju okupowanym“, a następnie sumując wrażenia z Polski i z krajów skandynawskich, w ostatnim numerze tego doskonałego tygodnika dochodzi do takich wniosków :

„Nie napotkałam w Polsce na żadne skłonności do brania życzeń za rzeczywistość. Polacy nie mają już złudzeń, ani nie wierzą w nic poza swoją religią i swą wyjątkową prężnością. Ich różnorodne poglądy oparte są na realistycznej ocenie obecnej sytuacji Polski i zbiegają się w jednym najwyższym celu : przetrwaniu narodu do chwili odzyskania wolności. Świadomość tej naglącej konieczności wykracza poza politykę. Czuje się ją wszędzie, w zadziwiającej dobroci i życzliwości nawzajem okazywanej sobie przez ludzi, w ich koleżeństwie i niezawodzącej cierpliwości wobec trudnych warunków życia. Czułam się wśród ludzi złączonych wspólnym niebezpieczeństwem — jak Londyńczycy podczas Blitz'u. Może ta atmosfera, którą sobie przypominałam, sprawiła, że pomimo mojej długiej miłości dla Norwegii i bezgranicznej życzliwości okazanej mi również w Danii i Szwecji i pomimo wielkiego ciężaru ucisku w Polsce czułam się właśnie w Polsce bardziej w domu, niż gdziekolwiek indziej. A może wynikało to ze wspólnej troski o kryzys cywilizacji europejskiej — kryzys, w której sercu znajduje się Polska, kryzys, który przybliżał się coraz bardziej do nas w ostatnich miesiącach, a który przypominać Skandynawom jest niemalże w złym guście“.

Jakiż hołd dla narodu polskiego i dla postawy moralnej Kraju zawarty jest w tych słowach !

Mniej poważnie, z właściwym Francuzom humorem i lekkością ujmuje swoje wrażenia z Polski specjalny wysłannik francuskiego pisma „*Combat*“ Michelat. W serii reportaży ogłosił on też „drobne rady dla Francuzów, którzy udają się do Polski“. Oto jego rady dla współziomków :

„Nigdy nie należy zapominać, że ceny wywieszone w sklepach służą jedynie jako podstawa do dyskusji.

„Jeśli nie chcesz zdeformować na zawsze swego portfelu, zaniechaj układania w nim złotych. Postępuj z nimi jak wszyscy i noś je pomięte w kieszeniach (w kieszeni od spodni i kieszeniach wewnętrznych). Unikaj innych kieszeni ze względu na złodziei kieszonkowych.

„Aby odróżnić armię od milicji trzeba w zasadzie oglądać czapki. Milicja ma okrągłe, armia — rogatywki. Ale jest inny pewniejszy sposób rozróżnienia ich. Milicjanci zawsze są uzbrojeni, żołnierze natomiast nigdy.

Nigdy nie sądź, żeś zrozumiał jakieś zagadnienie. Wszystko w Polsce jest prawdą (włączając w to rzeczy niewiarygodne), ale wszystko także nieprawdą. W rzeczywistości wytłumaczą ci twój błąd uprzejmie, mówiąc : „To jest raczej bardziej skomplikowana sprawa“. Polska jest krajem trudnym“.

Dziennikarz francuski opisuje różne osobliwości życia w Polsce, twierdząc m.in., że sytuację polityczną można ocenić wedle...ceny opozycyjnej „Gazety Ludowej“. Oficjalnie wynosi ona 4 złote, ale sprzedaje się pismo po 10 złotych, gdy nie zawiera żadnych sensacji. Gdy natomiast sytuacja staje się bardziej napięta, cena podskakuje do 15 złotych za egzemplarz. W barach można ponadto za 100 złotych kupić od kelnera pisma tajne, „tak jak we Francji paczkę papierosów“.

Pod rządami „wschodniej demokracji“ cena prawdy jest wysoka...

LECTOR

Polska pod okupacją : wybory — kiedy i jakie ?

KIEDY ODBĘDĄ SIĘ WYBORY ?

Tymczasowy rząd w Polsce zobowiązany został decyzjami w Jałcie, Moskwie i Poczdamie do przeprowadzenia wyborów w terminie jak najwcześniejszym. „Premier“ Osóbka-Morawski w wywiadzie udzielonym prasie zagranicznej w Warszawie pod koniec ubiegłego roku oświadczył, że :

„*w Poczdamie zdecydowaliśmy* — cytuję „Polskę Zbrojną“ z dnia 25.XII.45 — *iż wybory odbędą się w pierwszej połowie* 1946 *roku*“.

Tak przedstawiają się zobowiązania i zapowiedzi reżimu, tymczasem rzeczywistość, jak wiadomo, wygląda zupełnie inaczej. Termin wyborów odwlekany jest od jednej pory roku do następnej.

Początkowo wybory miały się odbyć na wiosnę bieżącego roku. Zaczęto nawet robić przygotowania do nich. Wówczas — w lutym br. — reżim wysunął ową sławetną koncepcję „bloku wyborczego“, według której głosowanie miało być tylko formalnością zewnętrzną, bo mandaty zostałyby rozdzielone w zakulisowych przetargach na poszczególne partie „zarejestrowane“.

Gdy te plany komunistów upadły z powodu niemożności dojścia do porozumienia z PSL, reżim wysunął nowy pomysł — głosowania ludowego (referendum), zatwierdzony w kwietniu br. przez Krajową Radę Narodową. O wyborach mówiono wówczas, że odbędą się na jesieni.

Odbyte w końcu czerwca br. referendum było jak gdyby generalną próbą funkcjonowania „maszyny“ wyborczej, stosownie do instrukcji reżimowych. Próba ta wypadła pomyślnie dla reżimu, za wyjątkiem Krakowa. Fałsze i nadużycia „udały się“. Krótko też po referendum wiceprezydent Krajowej Rady Narodowej Szwalbe obwieścił, że wybory odbędą się w listopadzie br.

Dzisiaj jednak wszystko wskazuje na to, że i ta zapowiedź nie zostanie dotrzymana. Posiedzenie plenarne Krajowej Rady Narodowej, która ma zadecydować o dacie wyborów najpierw było co chwila przesuwane. Raz miało się ono odbyć w lipcu, potem w dniu 31 sierpnia ; w końcu znów odroczono je do dnia 21 września br. Gdy wreszcie sesja KRN odbyła się w ub. tygodniu — daty wyborów nie określono.

To igranie reżimu warszawskiego z wypełnieniem zobowiązania wyborów, które było podstawą uznania go przez mocarstwa zachodnie — spowodowało wystąpienia dyplomatyczne rządów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Jak wiadomo w notach z dnia 19 sierpnia br. państwa te, które sygnowały decyzje jałtańskie i poczdamskie, zwracają uwagę na nadużycia reżimu przy referendum, ograniczanie swobód obywatelskich oraz domagają się przeprowadzenia wyborów i wyrażają specjalne zainteresowanie ordynacją wyborczą.

TAKTYKA ODWLEKANIA

Reżim warszawski, narzucony Polsce z zewnątrz i utrzymujący się przy władzy dzięki poparciu sowieckiemu jest bardzo niepopularny wśród społeczeństwa polskiego. Zdaje on sobie z tego doskonale sprawę i dlatego nie chce wyznaczyć wyborów, które przeprowadzone w normalnych warunkach, bez nadużyć — stałyby się klęską komunistów.

W międzyczasie jednak komuniści nie pozostają bezczynni, ale z wielką energią urabiają sobie podatniejszy grunt w społeczeństwie przy pomocy nacisków administracji, bezprawia milicji, terroru „bezpieki“ oraz propagandy. Życie polityczne w Polsce jest przez nich paraliżowane, organizacje niezależne od komunistów są rozbijane lub opanowywane znanymi metodami, którym na tych łamach poświęcaliśmy wiele uwagi. Ostatnie wymowne przykłady tej taktyki stanowi podporządkowanie reżimowi Stronnictwa Pracy i zorganizowanie secesji z PSL, która przyjęła nazwę „Nowego Wyzwolenia — PSL“, oraz prześladowanie niezależnego od komunistów stronnictwa — PSL, które reżim jeszcze toleruje.

NOWE MANEWRY PRZEDWYBORCZE

Pod koniec sierpnia br. odbyło się w Warszawie posiedzenie rady naczelnej t.zw. PPS, na którym postanowiono odnowić manewry „blokowe“. W uchwalonej rezolucji politycznej czytamy (cytujemy za „Robotnikiem“, nr. 635) :

„Rada Naczelna aprobuje ponowną próbę stworzenia bloku wyborczego wszystkich stronnictw demokratycznych, stojących na gruncie nowej rzeczywistości. Stronnictwa odmawiające udziału w bloku, a tym samym swego współudziału w osiągnięciu spokoju wewnętrznego, będzie PPS uważała za swych przeciwników i za obiektywnych popleczników reakcji i takie do nich ustosunkowanie obowiązuje wszystkich członków Partii.

„Partia stoi na stanowisku jednolitofrontowym. Na każdym odcinku pracy zawodowej i politycznej obowiązuje każdego pepesowca reguła lojalnej współpracy z peperowcami...“

Jak wiadomo, do „bloku wyborczego“ należą już obok PPS i PPR także Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. Sprawa przyłączenia się do nich Stronnictwa Pracy, po ostatnich „operacjach“ w tej partii, jest teraz tylko formalnością. Tak więc w rzeczywistości manewry PPS, którym wyraz daje rezolucja rady naczelnej, obliczone są na pozyskanie PSL względnie części tego stronnictwa. Sprawę tę podkreślił Osóbka-Morawski w swym przemówieniu na radzie PPS, oświadczając („Robotnik“ nr. 635) :

„Polskie Stronnictwo Ludowe przeżywa głęboki kryzys wewnętrzny i zdrowa jego część coraz więcej dojrzewa do szczerej współpracy z naszym blokiem. Nie należy całego PSL nazywać reakcją i tym samym odpychać zdrowe jego elementy od pozytywnej współpracy dla państwa, a mądrą polityką ułatwiać proces zbliżania ich do nas...

„PSL — „Nowe Wyzwolenie“ uważamy za ważki czynnik w uzdrowieniu ruchu ludowego w Polsce i za kierunek najbardziej zbliżony do przyjaznej współpracy z PPS. Od przywódców „Nowego Wyzwolenia“ i od ich intensywnej pracy zależeć jednak będzie, czy stanie się „Nowe Wyzwolenie“ tym ważkim czynnikiem“.

Gra reżimu wobec PSL jest oczywista i nienowa. Reżim liczy na rozbicie PSL i rozprawienie się potem z każdą częścią z osobna, co będzie znacznie łatwiejsze, niż walka ze zwartą organizacją. W zanadrzu też reżim ma „PSL-Nowe Wyzwolenie“, które może okazać się „godne“ reprezentowania „ruchu ludowego“, gdy to będzie potrzebne komunistom.

W momencie, gdy słowa te piszemy nie jest jeszcze znane oficjalne stanowisko PSL w tych sprawach. Ujawnione ono zostanie dopiero na kongresie partii, który był dotąd odraczany do chwili uchwalenia ordynacji wyborczej przez K.R.N. (co ostatnio nastąpiło).

PONAD SPOŁECZEŃSTWEM

Reżim warszawski włada Polską nie licząc się z poglądami i pragnieniami narodu. Społeczeństwo nie ma możności dania wyrazu swym zapatrywaniom i uczuciom na normalnej drodze przyjętej w życiu społecznym, to jest przez swobodne organizowanie się w partie polityczne. Są one w dzisiejszej Polsce koncesjonowane przez prezydium Krajowej Rady Narodowej, złożonej z ludzi mianowanych w konspiracji przez komunistów.

Nadzieje zmiany stosunków, wolnych wyborów są coraz bardziej wątpliwe. Te nienormalne warunki, jak i terror „bezpieki“ pchają młodzież polską na niebezpieczną drogę konspiracji i nierównej walki. Prasa krajowa codziennie przynosi wiadomości o działalności tych różnych organizacji, jak „NSZ“, „WIN“, „Organizacja Polska“, „Konspiracyjne Wojsko Polskie — Bory“ i inne.

Jedna z londyńskich agencyj prasowych, „*Continental*“, oblicza te podziemne siły w Polsce na 50.000 ludzi. W północnej części kraju, od województwa poznańskiego po województwo białostockie, działać mają „Narodowe Siły Zbrojne“, podczas gdy Polska centralna (Kujawy, Lubelskie i część wojew. krakowskiego) jest terenem działalności organizacji „Wolność i Niepodległość“. Na terenie Warszawy i okolicy czynna jest „Organizacja Polska“.

* * *

Naród polski, który tyle cennej krwi swych najlepszych synów wylał w walce z okupantem niemieckim, dzisiaj nie cieszy się tak zasłużoną wolnością. Obowiązkiem naszym — tych, którzy pozostają na emigracji dla dalszej walki o wolność Polski — jest głosić tę prawdę wśród obcych i domagać się od państw zachodnich, by wypełniły swe przyrzeczenia i zobowiązania wobec narodu polskiego.

TADEUSZ NALER

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Kpr. Paweł — „Emigrant“.

Procedura repatriacji żołnierzy polskich pochodzących z terenu Niemiec lub Austrii, względnie formalności związane z emigracją do Niemiec nie zostały jeszcze ustalone przez Władze Bryt. i wobec tego nie widzę możliwości, by Pan mógł obecnie ubiegać się o zdemobilizowanie i wyjazd do Bawarii dla osiedlenia się tam.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Paragwajczyk.

Należy wnieść podanie w drodze służbowej do Oddz. Rozm. Żołn. i Plan. Zatrudnień dołączając „*Carteira de Identidad*“ albo „*Certificade de buena conducta*“, dwie fotografie, paszport polski, lub dokumenty zastępcze. Konsulat paragwajski udziela wizy na paszporcie lub na specjalnym formularzu.

Z Powstania warszawskiego: Ostatnie dni*)

Siedziałem sam w Dowództwie Śródmieście Płd. Ppłk. „Sławbor" poszedł z adiutantem na obchód odcinków bojowych. Wyznawał bowiem zasadę, że dowódca musi mieć jak najbardziej ścisły kontakt z oddziałami bojowymi i wyczucie linii. Dlatego też codziennie przynajmniej na chwilę na tę linię zaglądał.

Chodzenie z pułkownikiem po odcinkach bywało nieraz — powiedzmy szczerze — kłopotliwe, bo nasz dowódca nigdy się nie schylał i nie przyśpieszał kroku w miejscach nawet bardzo „łaskotliwych". Zawsze nosił wysoko głowę, mimo że Niemcy mieli wielu wyborowych strzelców, polujących na upatrzonego. To też dużo szczęścia żołnierskiego miał ten nasz wódz, bo przy tych swoich obyczajach przez cały czas Powstania był ranny tylko jeden raz. Nikt jednak nie zliczy ile pocisków gwizdnęło koło jego głowy w czasie tych obchodów. Idąc z nim nieraz człowiek chciał się skulić, ale nie wypadało, skoro on właśnie tak, a nie inaczej się zachowywał.

Ppłk. „Sławbor" był naprawdę uosobieniem tych cnót, które żołnierz chce widzieć u swego dowódcy. Wysoki, szczupły, z lekka siwiejący na skroniach odznaczał się niezwykle ujmującym wyglądem. Żołnierz z urodzenia, nie zajmował się polityką. Wyznawał zasadę, że wszyscy Polacy — bez względu na przynależność partyjną — mogą się porozumieć dla wspólnego działania na platformie dobra narodowego. Dzięki jego niezwykłemu taktowi i głoszonej zasadzie porozumienia, nieliczni na naszym terenie przedstawiciele skrajnych ugrupowań politycznych, jak Armia Ludowa (A.L.) i Polska Armia Ludowa (P.A.L.) oraz świeżo podporządkowany lubelskiemu P.K.W.N.-owi Korpus Bezpieczeństwa (K.B.) czuli się rzeczywiście na tych samych prawach, co i właściwe siły powstańcze, to jest żołnierze A.K.**)

Rozmyślania moje przerwał oficer służbowy, przynosząc meldunek z naszego wysuniętego punktu obserwacyjnego w okolicach Placu Zbawiciela. Obserwator usadowiony tam na siedmiopiętrowym domu donosił, że na Mokotowie panuje martwy spokój.

*) Por. art. „Z Powstania warszawskiego: Już prawie koniec" w nr. 39 z b.r.

**) Po kapitulacji, przed wyjściem do niewoli powstała obawa, że Niemcy — znani ze swej perfidii — mogą wbrew wszelkim obietnicom mordować żołnierzy A.L.-u, P.A.L.-u i K.B. uważając ich w dalszym ciągu, tak jak dawniej A.K. — za „bandytów". Celem zapobieżenia temu „Sławbor" wydawał żołnierzom podporządkowanym lubelskiemu P.K.W.N.-owi legitymacje A.K. Legitymacje takie z podpisem „Sławbora" lub moim otrzymali: mjr. A.L. — „Sęk", por. A.L. — „Dąbek" (potem jeden z vice-ministrów rządu tymczasowego), ppłk. K.B. — „Leon" i „Lis", mjr. K.B. — „Milan" i wielu innych. Postępowanie to miało na celu uchronienie pewnej ilości Polaków od niemieckich represji.

Nie widać oznak walki, ani nawet żadnego ruchu.

Słuchem starałem się stwierdzić objawy zaprzeczające temu meldunkowi. Niestety — nie słychać nic, ucho nie chwyta nawet najsłabszych odgłosów strzelaniny. Nie ma też zupełnie tego charakterystycznego pomruku dalekiej artylerii, który tak wyraźnie dawał się słyszeć z południa — w rzadkich chwilach ciszy na naszym terenie — jeszcze dwa dni temu. Na pewno więc z nimi już koniec.

Po wycofaniu się stamtąd ppłk. „Karola" pozostał tam jeszcze — jako ostatni dowódca — skoczek mjr. „Zryw". Całą swą przeszłością dawał on gwarancje walki do końca. Widocznie więc zgnietli naszych. „Zryw" wystrzelał prawdopodobnie ostatnie ładunki i musiał wywiesić białą flagę. Czy ich jednak Niemcy oszczędzili, czy chcieli w nich widzieć żołnierzy walczących do ostatka, czy też — jak dotychczas, niby bandytów — postawili ich pod murek?

Na Mokotowie zaczęło się wszystko walić trzy dni temu. Niemcy nacisnęli całą potęgą, zmiażdżyli „Stukasami" i artylerią, rozerwali linie czołgami, rzucili masy piechoty do natarcia i w rezultacie przydusili w paru blokach. Część wojska, nieco ludności cywilnej i pewna ilość rannych przeszła do nas kanałami, ale „Zryw" pozostał i wbrew nadziei starał się ratować sytuację. A teraz już cisza, czyżby i on położył głowę?

To mokotowskie piekło zaczęliśmy odczuwać u siebie od wczorajszego świtu. Nad ranem wychynęli z kanałów pierwsi uchodźcy stamtąd. Właz kanałowy mieścił się o dwa domy od siedziby naszego dowództwa w Alejach Ujazdowskich i stąd ten cały tragiczny korowód wychodził na światło dzienne. Wszyscy oni byli w stanie straszliwego i zupełnego wyczerpania. Fala przybyszów płynęła obficie, maksimum przypływu wypadło na godziny przedpołudniowe, potem było ich trochę mniej, ale szli ciągle. Dzień i noc płynęli bez przerwy.

Wielu z nich przebywało w kanałach dłużej, niż dobę. Błądzili w ciemnościach, tracili kierunek, gubili się, pewna część postanowiła wracać na Mokotów w obawie przed dalszą drogą w cuchnących ciemnościach, inni tym bardziej parli tym podziemnym szlakiem do Śródmieścia, powstawały zatory, ludzie gnietli się i padali. Wybuchła panika, tłum swoją masą przewalił się przez leżących, wgniatając ich w szlam kanałowy. Zwłoki potopionych w błocie utrudniały przejście. W trwodze i smrodzie kanałów ludzie zaczęli dostawać obłędu. Słabsi nerwowo siadali, odmawiając pójścia dalej i jeżeli towarzysze nie zdołali ich zmusić do dalszego marszu, niezawodnie ginęli. Ktoś skręcił w boczne odgałęzienie, a cały szereg idących za nim uczynił to samo. Za chwilę zorientowali się, że są na złej drodze. Zawrócili więc z pośpiechem, napierając z boku na idących głównym kanałem. Powstało nowe kłębowisko, węzeł na odgałęzieniu zaczął narastać, podążający z tyłu napierali na poprzedzających, powodując jeszcze większy zamęt. Ile osób zginęło na całej trasie nie wiadomo, zameldowano mi jednak, że na odcinku ostatniego kilometra leży co najmniej dziesięć trupów utrudniających przejście.

Trzeba było ratować tę straszliwą nędzę. Nie byliśmy przygotowani na taki napływ ludzi głodnych, obdartych, mokrych i cuchnących. Nasze własne możliwości były bardzo skromne. Spadło to na nas nagle, bez uprzedzenia, bo i któż miał, czy też mógł uprzedzić o tej przegranej i tak gwałtownym załamaniu się dzielnie dotychczas walczącego Mokotowa. Dla nas była to katastrofa żywiołowa.

Teraz pokazał swą klasę kwatermistrz mjr. „Wąsal". Zbrobił więcej, niż to było możliwe. Z jakichś sobie tylko wiadomych schowków i zapasów wygrzebał ziarno jęczmienne i pszeniczne, ześrutował na młynkach i w mig zaczęła się warzyć strawa. Do zupy znalazło się także trochę oleju jadalnego na okrasę.

Przybysze jedli z apetytem, ale stwierdzali, że u nich na Mokotowie do tej pory było wcale nienajgorzej z jedzeniem. Mieli tam ogródki działkowe z kartoflami i pomidorami oraz większą ilość koni, aniżeli my. Chudo zaczęło się u nich dopiero od jakiegoś tygodnia, ale zawsze jednak mieli większe od nas możliwości żywnościowe. Podjadłszy sobie, zaczęli nawet trochę wydziwiać, że my tak po spartańsku żyjemy już od wielu tygodni jedynie tą polewką jęczmienną.

Celem ratowania pozostałych i zabłąkanych w kanałach poszły specjalne patrole. Ratowały co się dało. Nasze kanalarki siedziały w podziemiach po kilkanaście godzin, wyciągając zbłąkanych, penetrując po wszystkich możliwych rozgałęzieniach i odnogach i wskazując właściwą drogę. Przyprowadziły one parę osób zupełnie ślepych, które zaniewidziały na skutek zbyt długiego pobytu w duszącej gazami atmosferze kanałowej. Były to objawy niezwykle ostrego zapalenia spojówek.

Nasz okulista orzekł, że to przejdzie. Niemniej człowiek dotknięty taką ślepotą nie był w stanie o własnych siłach wyjść na świat boży. Praca więc naszych patroli kanałowych była bardzo potrzebna i owocna, a poświęcenie wprost niezwykłe. Z prawdziwym samozaparciem oczyściły one ostatni odcinek drogi, wyciągając leżące tam zwłoki.

Teraz ten pochód nieszczęścia urwał się. Widocznie Niemcy zajęli już włazy kanałowe i odwrót z Mokotowa przez podziemia był niemożliwy. Nowi przybysze już nie nadchodzili, a po wcześniej przybyłych pozostał jedynie w naszym Dowództwie zaduch kanałów i jeszcze wilgotne plamy na posadzce.

— „No, nam przynajmniej taki odwrót nie grozi, nie mamy już dokąd ze Śródmieścia odchodzić" — myślałem w duchu.

W pewnej chwili usłyszałem szybkie i energiczne kroki w sąsiedniej kancelarii. Wszedł generał „Kobra"*). Zameldowałem się. Generał usiadł. Był wyraźnie zmęczony. Chwilę milczał i nagle rzucił pytanie:

— „I cóż, trzymacie się jakoś?"

— „Trzymamy się, panie generale" — odparłem, czując, że coś wisi w powietrzu.

— „A jak długo możecie jeszcze wytrzymać, co pan o tym sądzi?" — pytał dalej generał.

Przedstawiłem wtedy bez ogródek, jak widzę sytuację żywnościową, jak wygląda sprawa wody oraz wszystkie inne trudności, z którymi musimy się stale borykać.

— „W moim przeświadczeniu powinniśmy wytrzymać jeszcze tydzień" — zakończyłem sprawozdanie.

— „Słuchajcie no, moi kochani, a gdyby tak trzeba było bronić się jeszcze dwa tygodnie, czy dacie radę, bo może właśnie te dwa tygodnie będą nam potrzebne. No, tak do połowy października. Zastanówcie się" — padło pytanie.

— „Będziemy się trzymać, dopóki będzie czym strzelać. Porcje możemy jeszcze trochę zmniejszyć, a ostatecznie przez parę końcowych dni można w ogóle nie jeść, nie wiem tylko, czy nas tak nie wytłuką bombami i artylerią, że i nawet strzelać nie będzie miał kto. Pobierając jednak decyzję, musimy pamiętać, że teraz po upadku Mokotowa nasza sytuacja w Śródmieściu stanie się lada chwila specjalnie ciężka, cały odcinek południowy i południowo-zachodni mamy teraz odsłonięty. Niemcy mogą całą siłą pchać się na nas i nie jestem w stanie dać żadnej gwarancji, czy w którymś miejscu nie puścimy. Nastrój żołnierza jest ciągle jeszcze dobry, ale może po prostu nie starczyć sił fizycznych. Próbować w każdym razie trzeba, bo cóż nam pozostaje".

— „Otóż to, pozostaje nam jeszcze odrobina nadziei, że może Rokossowski da nam pomoc. Jeśli otrzymamy wiążącą odpowiedź, że zajmie Warszawę w jakimś rozsądnym dla nas terminie, to będziemy bić się dalej. Ale takie zapewnienie musi być bardzo dla nas przekonywające, abyśmy mogli w nie uwierzyć. Widzimy przecież jak z nami postępują. Odpowiedź musi nam dać do pierwszego października. Jeśli do tego czasu nie otrzymamy takiego zapewnienia, to zaczynamy rozmowy kapitulacyjne. Ta cała kombinacja jest mało prawdopodobna, ale to nasza ostateczność. Ze swej strony dajemy w ten sposób — dowód maksimu dobrej woli".

*) „Kobra" — pierwotny pseudonim gen. Leopolda Okulickiego, późniejszego Komendanta Głównego A.K., czyli „Niedźwiadka".

Na te słowa generała zrobiło mi się wprost zimno. A więc stanie się wkrótce to najgorsze. W pomoc sowiecką nie wierzyłem już od dawna. Miałem przecież otwarte oczy... W błyskawicznym skrócie raz jeszcze przeżyłem w tym momencie dzieje, trudy i zmagania tych dwu miesięcy. Przypomniałem sobie zatrzymanie ofensywy sowieckiej, odmowę udzielenia baz lotniczych, brak właściwej osłony powietrznej, jaką mogły dać myśliwce rosyjskie, niezgrabną działalność sowieckiej artylerii, która nie wiadomo komu czyniła więcej szkód nam, czy Niemcom, śmieszny ilościowo i jakościowo desant na Czerniaków 2-ej kompanii Berlinga, znikomą jakość sowieckich zrzutów, tę odrobinę broni, trochę amunicji i parę worków z sucharami, co nas najwyżej podtrzymywało, ale nie ratowało i wreszcie tych dwóch skoczków-oficerów sowieckich, którzy dwa tygodnie temu wylądowali na spadochronach w leju po bombie lotniczej w naszej części Śródmieścia, przynosząc z sobą stacje radiowe nadawczo-odbiorcze i szyfry. Mieli oni utrzymywać łączność radiową między nami, a Rokossowskim, tylko nigdy nie mogli jakoś dogadać się na tych aparatach ze swoim dowództwem, a gdy jeden z nich wkrótce zginął, to drugi tym bardziej nie dawał sobie rady. Rozumiałem dobrze to całe postępowanie. Na złudzenia było już za późno. I jeśli obowiązkiem naszych dowódców było wyczerpać wszystkie możliwości i próbować wszelkich rozwiązań, to my — na niższych szczeblach — mogliśmy sobie pozwolić na szczerą ocenę sytuacji.

Odpowiedzi sowieckiej nie było. Pomoc nie nadeszła. Dnia 2-go października umilkły strzały. 5-go października o godzinie 9-ej rano zabrzmiała po raz ostatni na maleńkim skrawku wolnej Warszawy pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła". Przez rozrzuconą koło ruin Politechniki barykadę wychodziliśmy czwórkami, aby złożyć broń na ulicy Filtrowej i...iść do niewoli.

Jeńcem niemieckim byłem niedługo. Tego samego dnia wieczorem udało mi się uciec z niewoli. Zamieszkałem na parę tygodni pod Warszawą. Z bliskiej odległości widziałem, jak Niemcy dopalali resztki tego, co zostało oszczędzone w czasie samych walk.

Dymy znad Warszawy unosiły się bardzo wysoko w górę.

LEWAR

Gawędy o W. Brytanii

Poczucie prawa

Anglia jest krajem, gdzie nie ma kodeksu prawa w naszym rozumieniu; rządzi się ona zbiorem praw opartych na tradycji. Stąd sędzia angielski tworzy w pewnym sensie za każdym razem prawo, opierając się zarówno na tradycji, jak i na doniosłym czynniku, zwanym zdrowym rozsądkiem: *common sense*. Powoływanie się na paragrafy prawa, na kodeksy, nie istnieje w sądach angielskich. Ich system jest bardzo stary i czcigodny, a jednak działa szybko. Wymiar sprawiedliwości w tym kraju idzie gładko i sprawnie, zarówno jeżeli chodzi o mniejsze przestępstwa (*minor offences*), które odbywają się przed sądami policyjnymi (*police courts*) jak i te, które idą przed sąd cywilny.

Sędziowie cieszą się w tym kraju ogromnym poważaniem, a niejeden z tych wielkich sędziów (*Justice*) przeszedł do historii. Ich pamiętniki są chętnie czytane i trzeba przyznać, że przeważnie na to zasługują. Są to bowiem istne kopalnie życiowej mądrości, pobłażania i zrozumienia ludzkich słabości; nie rzadko są to nieomal dzieła filozoficzne.

Z drugiej strony rozprawy przed *police courts* stanowią niewyczerpane źródło humoru i wielce zabawnych życiowych spostrzeżeń: tego rodzaju *sidelights* sądowe stanowią doskonały materiał dla prasy popularnej, która z lubością przytacza powiedzenia t.zw. „stron" w owych *police courts* (specjalizuje się w tym londyńskie pismo „*Evening News*"). Niektóre odpowiedzi są istotnie bezcennymi historiami, objawiającymi typowy angielski humor, chciałoby się powiedzieć: ścichapęk (np. pytanie i odpowiedź w jednym z *police courts*: „Czy mieszka pan u przyjaciół?" „Nie, z rodziną").

Sędziowie w W. Brytanii są nie tylko szanowani, ale mają przywilej noszenia tradycyjnych odznak swojej godności. Ten ceremoniał może śmieszyć cudzoziemca oglądającego peruki sędziów, ale wrażenie takie byłoby powierzchowne: jest to hołd złożony przez angielski zmysł tradycji wielkiemu zawodowi sędziego. Innym wyrazem tego hołdu są wysokie pobory sędziowskie (niekiedy ponad 10,000£ rocznie). Anglicy uważają — i słusznie — że sędzia winien być materialnie niezależny, ażeby nie być dostępnym dla przekupstwa (*bribery*). Uważają także, że sąd pod żadnym warunkiem nie może być narażony na wpływ państwa. Niezależność sądów jest w tym kraju czymś samo przez się zrozumiałym.

Pomimo tego, że Anglicy nie rządzą się paragrafami i kodeksami, poczucie prawa w społeczeństwie stoi bardzo wysoko. Każdy obywatel ma prawo odwołania się do sądu; m.in. w rzeczach takich, jak oszczerstwo (*libel*), które jest w Anglii poważną historią. Podczas gdy na kontynencie nie przywiązuje się nadmiernej wagi do tego, co się o kimś mówi czy pisze, a szkalowanie rozmaitych osób jest pewnego rodzaju sportem i rozrywką towarzyską, w Anglii bierze się te sprawy poważnie. Jeżeli ktoś zaatakuje kogoś w prasie, musi być przygotowany na poniesienie konsekwencji: *libel* jest często kosztownym przedsięwzięciem, albowiem szkalujący musi zapłacić odszkodowanie szkalowanemu.

W Anglii kara pieniężna stosowana jest w rozmaitych wcale osobliwych sprawach: i tak np. w procesach rozwodowych mąż, którego żona została uwiedziona przez t.zw. *co-respondent* otrzymuje nieraz wcale niezłą kwotę „na otarcie łez". Nic dziwnego, że amanci w Anglii winni się dobrze zastanowić, zanim zaryzykują uwodzenie cudzych żon: często bowiem — chociaż podobno nie zawsze — kończy się to karą pieniężną.

Prawo obejmuje w tym kraju wszelkie dziedziny — a zatem nie ma żadnych pokątnych niejako wymiarów sprawiedliwości, jak owe „sądy honorowe", zajmujące się przeważnie sprawami bardzo niehonorowymi. Nie ma w tym kraju również od bardzo dawna pojedynków, które utrzymywały się w Europie (nawet we Francji) do ostatnich niemal lat. Pojęcie honoru jest w Anglii inaczej niejako ustawione: jeżeli czyjś honor jest wystawiony na szwank to odwołuje się do sądu: albo jest to *libel* albo — gdy w grę wchodzą sprawy serca — sąd rozwodowy.

Te ostatnie sprawy są w Anglii omawiane publicznie; dla cudzoziemca jest to osobliwy wyłom w angielskiej pruderii, ale faktem pozostaje, że nieraz drastyczne sprawy małżeńskie oświetlane są otwarcie (wraz z czytaniem listów miłosnych i td.) na rozprawach. Anglicy uważają, że jest to niejako kara dla przestępców; ale wolno przypuszczać, że zainteresowanie ogółu tymi „*divorce cases*" (sprawy rozwodowe) nie wynika tylko z woli napiętnowania winnych. Jest w tym dużo niezdrowej ciekawości, która jest wynikiem pewnego otamowania śmielszej literatury; Anglicy wyżywają się w tej dziedzinie w swoich rozprawach sądowych oraz w produkowanych na tysiące rocznie powieściach sensacyjnych (obliczono, że w rozmaitych „*thriller'ach*" wydanych w ciągu roku dokonuje się ponad 4.000 morderstw; w rzeczywistości ilość morderstw nie przekracza w Anglii 1.000 rocznie).

Sprawiedliwość angielska działa szybko, gdy już raz wejdzie na swoje tory, ale zabiera się do rzeczy ostrożnie. Stąd w wielu wypadkach, w których na kontynencie zaaresztowano by od razu podejrzanego, władze angielskie zwlekają długo, zanim kogoś przytrzymają. Ogromna ilość oskarżonych wypuszczana jest na wolność za kaucją (*on bail*).

W wielu wypadkach zdumiewa człowieka z kontynentu powolność działania władz: ale Anglicy uderzają dopiero wtedy w ludzi podejrzanych, gdy mają wszelkie dowody winy. Dlatego cudzoziemcy nie znający tej cechy angielskiej lekkomyślnie głoszą, iż „policja angielska jest słaba i nie orientuje się" i td. Są to złudzenia: w rzeczywistości policja ma oko na wszystkich i lepiej zgłaszać się do niej z pobytem, meldunkami i td. i nie zmyślać. Lepiej także nie próbować popełniać czynów nielegalnych: albowiem przez długi czas te sprawki mogą uchodzić na sucho, ale przychodzi dzień, kiedy przedstawia się w tym kraju rachunek win i wyprasza się raz na zawsze z W. Brytanii.

JAWNUTA

Poszukiwania

Kpr. ZIOŁO, Tomasz, ur. 14.XI. 1914 r. w Staszowie, który w r. 1939 był w Anglii, proszony jest o podanie wiadomości o sobie na następujący adres: strz. GOLBA, Tadeusz, 2nd Pol. Mat. Bu. Commando, Harland Way-Camp, Cottingham, Hull, Yorkshire.

Strz. Stanisław MIKOŁAJCZAK, Militia Camp, Gainsborough (H.Q. 16. Pom. Inf. Bde.) poszukuje, mając dla niego wiadomości o żonie — ppor. Albina DOBRAŃSKIEGO, który przebywał poprzednio w Murnau w Oflag'u/VIIa (obecnie w W. Brytanii lub we Włoszech) oraz szwagra Henryka BANACHA z Bydgoszczy, więzionego w roku 1944–45 w obozie koncentracyjnym na terenie Czechosłowacji.

Poszukiwani: Jan BENDETSON (wywieziony po powstaniu z Warszawy, przebywał do stycznia 1946 w Fuldzie, Displaced Persons Centre, Ośrodek Polski nr. 1, okupacja amerykańska); Janusz ŁĘCZYCKI (ur. 27 lipca 1919), lotnik Henryk SHUESLER (1-y pułk lotniczy, Okęcie, wyjechał z Warszawy w r. 1939). — Informacje: „Wiadomości", 27, Rosary Gardens, London, S.W.7.



NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Nie trudno, proszę was moi mili demokraci, wyleźć na paczkę i gadać. Trudniej zleźć z paczki, kiedy się już niczego nie ma do gadania.

W Zurychu, w tamtejszym „Hyde Parku“ uniwersyteckim wylazł niedawno na paczkę od mydła, czy też od starych farb znany mój konkurent, też orator, niejaki Winston Churchill, potomek Marlborough, przydomek Jałta. Wylazł ten mąż konsekwencji oraz elokwencji na zurychską paczkę i dopiero stamtąd zobaczył „Europę w gruzach“. „Powstań Europo!“ — zawołał. A Europa odpowiedziała: „Siadaj Winstonie!“

Powiadają ludzie, że sztuka, a w szczególności malarstwo — uszlachetnia człowieka. Nic więc dziwnego, że Churchill po namalowaniu jeziora — przejrzał...

Nie tylko przejrzał, złapał się za głowę i szukał winnego; szukał sprawcy, który Europę pogrzebał w gruzach moralnych; szukał sprawcy rozbicia t.zw. „małych narodów“ europejskich; szukał szkodnika, który na biedną ziemię europejską sprowadził królestwo barbarzyństwa i „kultury“ Wschodu. A przecież sprawca był tak niedaleko! Churchill lewą ręką mógł mu wyjąć cygaro z prawej dłoni!... Sprawca stał na tej samej paczce, gdy Winston wołał o „Stany Zjednoczone Europy“!

Widownia zurychska biła brawo; Europa zbita i zmaltretowana, tylekroć zawiedziona i wygrywana — milczała. Francja otwarcie gwizdała na galerii, a Niemcy czuli się, jak nocna panienka na rogu ulicy, do której równocześnie podchodzi dwóch zamożnych panów pobrzękując portmonetką. To znaczy: Niemcy poczuli swoją wartość.

Obywatel Churchill wygłosił do tej pory co najmniej tyle mów, ile wypalił cygar. Skutek ten sam. Popiół i dużo dymu...

Dawniej nagrywali jego mowy na płytach — teraz przestali. Dlaczego? Bo byłoby mu przykro po roku czy dwóch latach usiąść przy kominku i na patefonie zagrać sobie teraz np. taki refren: „Polska będzie wolna, wielka i potężna“. Albo refren przedawnionej piosenki: „Mój przyjaciel Tito...“ Raz w jego mowach „Linia Curzona“ była krzywdą, a raz jedynie słuszną granicą, raz Polska miała być wielka na Zachodzie a obcięta na Wschodzie, potem obcięta na Zachodzie i obcięta na Wschodzie. Ot jak podchodziło pod pędzel malarza wojennego i pokojowego.

Teraz machnął wspaniałe, nieśmiertelne płótno: „Stany Zjednoczone Europy“ z Francją i Niemcami, jako bratającymi się narodami pod wysokim protektoratem Ameryki, Wielkiej Brytanii i... Rosji. Wspaniałe płótno, choć namalowane o kilka lat za późno! Widoczek uroczy w swym neorealiźmie futurystycznym — tylko za dużo plam i dziur w tym płótnie. Plamy — tego samego pędzla. Dziury — tego samego mistrza.

Protektorat Ameryki?

Protektorat Wielkiej Brytanii?

Czy taki jak podczas powstania warszawskiego? Czy interwencja w typie akcji w okresie procesu Michajłowicza?

Protektorat Rosji? To murowane! To na pewno! W ten protektorat wierzę. Wierzę w ojca Stalina — Słońca Narodów — i w Stany Zjednoczone Europy pod jego „opieką“ i ojcowskim protektoratem. Wierzę głęboko! Co więcej. Wierzę w jego protektorat nad Ameryką i Anglią, jeżeli „Wehren-Wallacy“ amerykańscy i brytyjscy będą dalej bezkarnie hulali i gadali. Mnożą się ich szeregi a ostatnio zasilił je sam dyrektor naczelny U.N.R.R.A. — La Guardia.

Ten niedawny jeszcze przyjaciel prawdziwie niepodległej Polski stracił ostatnio własną niepodległość i oblicze. Można powiedzieć narodziła się nam nowa „La Passio-Guardia“ najczystszego koloru czerwonego.

Żegnam Was aktualnym zawołaniem:

„Paczką paczce nierówna
I tak leci Europa do...rowu“.

Niech żyje elokwencja i konsekwencja!

Niech żyją Stany Zjednoczone Europy w malarskiej wyobraźni potomka Marlborough, przydomek Jałta!

„Weheren-Wallacy“ zachodnich mocarstw łączcie się!

Do usłyszenia za tydzień na tej samej paczce, o tej samej porze, na tym samym miejscu.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że celem przyjścia z pomocą Polakom, pragnącym zapewnić sobie przyszłość, otwieramy na łamach „Polski Walczącej“ specjalny dział ogłoszeń o ofiarowaniu lub poszukiwaniu pracy po zniżonej taryfie:

Jednokrotne ogłoszenie	**4d.**	**za słowo**
Dwukrotne „	**6d.**	„ „
Trzykrotne „	**8d.**	„ „

OD ADMINISTRACJI

Od dn. 1 listopada 1946 spodziewana jest podwyżka przydziału papieru dla licencjonowanych periodyków na terenie Wielkiej Brytanii. W miarę możności technicznych będziemy dążyli zarówno do zwiększenia objętości „Polski Walczącej“ do 6-iu stron druku, jak i do bogatszej szaty graficznej. Ponadto będziemy mieli możność zaspokojenia wszystkich potrzeb z terenu. P. T. Odbiorców Hurtowych i Czytelników „Polski Walczącej“ oraz tych wszystkich, którzy pragną regularnie otrzymywać „Polskę Walczącą“ prosimy o kierowanie konkretnych zamówień pod adresem: „Fighting Poland“ Trust, Business Offices, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“ pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca“ by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper